10 fen.

10 fen.

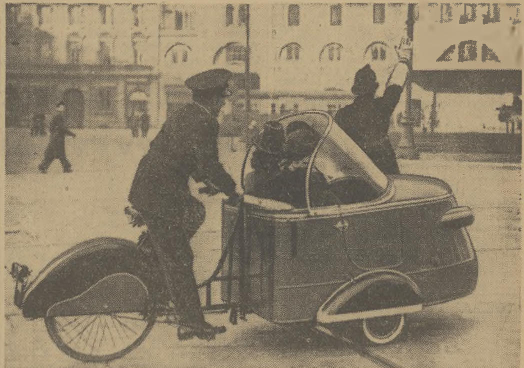
DZIENNIK PORANNY

Rok II. | Nr. 7.

Kraków, sobota 11 stycznia 1941 r.

Wiele śniegu — mało słońca.





W północnych Włoszech nie jest obecnie tak ciepło, jak to zazwyczaj sobie przedstawiamy. Przeciwnie, wicher gwizda dookoła uszu, a śnieg nierzadko zalega pola. Tak jest także i w Wenecji. Na zdjęciu na lewo widzimy zaśnieżone łodzie na jednym z kanałów weneckich. Miasto przedstawia się zupełnie inaczej, gdy cała okolica ustroiła się w szatę zimową, a słońce tylko bardzo rzadko przegląda przez chmury. Na zdjęciu na prawo widzimy obrazek, często obecnie spotykany na ulicach miast włoskich, gdzie brak jest taksówek samochodowych, a mianowicie „trelmobil", czyli taksówkę rowerową. Na przodzie siedzą dwie panie, a w tyle „taksówkarz" kręci pedałami, aby uruchomić swój oryginalny pojazd.

Problem budżetu Stanów Zjednoczonych

Sprawa długów największą troską USA.

Nowy Jork, w styczniu.

Nie należy sądzić, że sprawy europejskie tak dalece zajmują uwagę Stanów Zjednoczonych, aby mogły one przejść do porządku dziennego nad swojemi codziennemi troskami. Mieliśmy już dowód w jesieni ub. roku, że sprawa wyborów prezydenta usunęła w cień najważniejsze wydarzenia wojenne w Europie. Zresztą nie ulega wątpliwości, że **między sprawami wewnętrznemi Stanów a ich polityką zagraniczną istnieje kontakt** i od rozwiązania pewnych problemów wewnętrznych zależy postępowanie Stanów na forum międzynarodowem.

W nowoczesnem państwie sprawa, która decyduje niemal o wszystkich pociągnięciach, jest **problem budżetu**. Niejednokrotnie dyskusja w parlamencie na temat budżetu

daje okazję opozycji do zademonstrowania swojego stanowiska wobec rządu,

często trafia się, że przy dyskusji o budżecie, rząd jest zmuszony do ustąpienia, nie mogąc przeprowadzić swoich planów gospodarczych. **Czasem skreślenie nawet małej sumy z budżetu, jest wystarczającą demonstracją, aby obalić rząd.**

Przed kilku dniami prezydent Stanów Zjednoczonych, Franklin Roosevelt, przedłożył kongresowi **preliminarz budżetowy na rok administracyjny**, rozpoczynający się w dn. 1 czerwca br. Preliminarz ten

obejmuje rekordową kwotę 17 i pół miljarda dolarów.

Został on przyjęty w kołach parlamentarnych Stanów Zjednoczonych bardzo rozmaicie. Aczkolwiek wysokość sumy stanowiła dla wielu dużą niespodziankę, to jednak wstrząs został złagodzony przez to, że poprzednie wypadki pozwalały przypuszczać, iż preliminarz ten będzie obejmował niezwykle wysoką kwotę.

Przedewszystkiem oświadcza się, że budżet nie daje dokładnego obrazu przyszłości finansowej Stanów Zjednoczonych, ponieważ w preliminarzu budżetowym nie są zawarte pozycje wydatkowe, związane z t. zw. planem Landlease'a dla Anglji, a poza tem polityka podatkowa została zbyt ogólnikowo określona, tak, że nie można uzyskać dokładnego obrazu oprocentowania i amortyzacji olbrzymich długów państwowych. Koła znawców podatkowych są [illegible] aby nie niepokoić płatników podatkowych, którzy właśnie w bieżącym tygodniu mają składać swoje deklaracje podatkowe za ubiegły rok.

Największą troską jest sprawa długów państwowych,

które pod koniec roku skarbowego (30 czerwiec 1942) **dojdą do fantastycznej kwoty 58 miljardów dolarów,** nie licząc pomocy dla Anglji, Grecji i Chin. Spłata procentów i amortyzacja olbrzymich tych długów w okresie pokoju, nastąpi po obecnej wojnie, przedstawia się bardzo niejasno.

Fakt, iż obecny budżet doszedł do tak fantastycznej sumy nikogo specjalnie nie zdziwił. **Plan Landlease'a oceniany jest w kołach parlamentarnych na 10 miljardów dolarów.** Opozycyjny senator Burton Wheeler oświadczył w związku z powyższem, że te same koła bankierskie, które wzbraniały się dać prezydentowi czek in bianco celem popierania obywateli Stanów Zjednoczonych w czasach kryzysu, obecnie głosują za wystawieniem tego rodzaju czeku dla prezydenta celem dostarczenia pomocy Chińczykom, Grekom i Anglikom.

Rzecznik kongresu Sam Rayburn oświadczył po konferencji z sekretarzem stanu dla skarbu Henry'm Morgenthau'em, że ustawa w sprawie angielskiego planu Landlease'a będzie przygotowana. **Rayburn rozmawiał na ten temat już z przywódcą większości parlamentu Mc. Cormick'iem i dwoma członkami gabinetu.**

Wielkie dzienniki nowojorskie wykazują zasługującą na uwagę jednomyślność w swych komentarzach do projektu budżetu Roosevelta. **Godzą się one na wydatki wojskowe, krytykują jednakże tę część budżetu, która pozostaje w związku z wydatkami cywilnemi.**

Jest rzeczą oczywistą, że uchwalenie budżetu zadecyduje o przyszłych pociągnięciach Stanów Zjednoczonych. Mimo daleko idących pełnomocnictw, jakie posiada prezydent Stanów Zjednoczonych, jest on **skrępowany opinją parlamentu w sprawach skarbowych.** Trzeba przytem pamiętać o tem, że

Stany Zjednoczone przeszły straszliwy kryzys,

którego skutki dają się do dziś dnia odczuć. Wprawdzie obecna wojna dostarcza Stanom Zjednoczonym wielu dochodów, ale **z drugiej strony dochody te nie są znowu tak wielkie, aby mogły przywrócić równowagę finansową, zagrożoną faktem istnienia 50-miljardowego długu, którego spłata w obecnych warunkach jest zupełną fantazją.**

Stanowisko Moskwy u progu Nowego Roku

Polityka neutralności będzie uprawiana również w roku przyszłym.

(=) **Moskwa**, 10 stycznia. **Zarówno z przeglądów wypadków z ubiegłego roku, zamieszczonych przez czołowe dzienniki moskiewskie, jak i z poprzednich oświadczeń prasy sowieckiej wynika jasno, że rząd sowiecki zdecydowany jest trwać przy swej polityce neutralności i nie dopuścić do udziału państwa sowieckiego w wojnie.**

I tak „Prawda" pisze w artykule wstępnym na ten temat co następuje: „Zerwaliśmy ostatnią kartkę z kalendarza zeszłorocznego z uczuciem najgłębszego zadowolenia, zadowolenia i zadośćuczynienia z rezultatów roku, który obecnie przeszedł do przeszłości. Pozostanie on w naszej pamięci i będzie podkreślany w kronikach obecnej epoki jako rok obfitujący w doniosłe wydarzenia dla Związku Sowietów. Sukcesy, z jakiemi wstąpiliśmy w Nowy Rok, wydają się nam szczególnie doniosłe i uwypuklają się szczególnie wyraźnie na tle obecnych wypadków wojennych.

Wojna wycisnęła swoje piętno na gospodarce światowej i zwiększyła trudności systemu kapitalistycznego. Coraz groźniej wisi historyczny miecz Damoklesa nad warstwą wyzyskiwaczy, a rezultaty ubiegłego roku są wcale nie pocieszające dla tej warstwy.

Nasz kraj prowadzi prostolinijnie dalej politykę pokoju i neutralności, korzystając z dodatnich stron stanowiska państwa nie prowadzącego wojny. Naród sowiecki wstępując w rok 1941, patrzy z odwagą i zaufaniem w przyszłość".

Republika mołdawska, największym w Europie obszarem uprawy winorośli.

(=) **Moskwa**, 10 stycznia. Do składowych części Związku Sowieckiego, który w ubiegłym roku zyskał na obszarach, należy sowiecka republika Mołdawian, stanowiąca buforowy kraj na południowym zachodzie państwa sowieckiego.

Po przyłączeniu Besarabji posiada sowiecka republika mołdawska 32.000 km² obszaru, zaludnionego przez około 2,200.000 mieszkańców. Stolicą tej republiki jest Kiszyniew.

Prasa sowiecka zwraca uwagę na fakt, że ten teren republiki sowieckiej posiada wielkie znaczenie z uwagi na znaczne obszary, na których uprawiana jest hodowla latorośli winnej. W dawnem państwie carów stała Besarabja pod względem uprawy i produkcji wina na pierwszem miejscu, drugie miejsce w tym względzie zajmował Kakauz, trzecie zaś Krym.

Ostatnia droga prezydenta Kallio.



B. Prezydent republiki fińskiej Kallio, który cieszył się wielką sympatją we wszystkich sferach ludności, zmarł, jak to donosiliśmy, na udar serca. Jego zwłoki zostały przewiezione z Helsinek do miejsca urodzenia. Zdjęcie nasze przedstawia fragment pogrzebu, gdy członkowie rządu wynoszą trumnę wśród szpaleru żołnierzy na lawetę armatnią.

Rozwój pewnej formułki...

Kraków, 10 stycznia.

Już od dłuższego czasu pojawiają się w angielskiej Izbie Gmin zapytania, skierowane pod adresem rządu co do celów obecnej wojny. Z początku stawiano je niejako na marginesie, nieśmiało, później zaś coraz natarczywiej, gdyż wojna dochodziła do takich wymiarów, że trudno było kontentować się ogólnikowemi i znanemi już z poprzedniej wojny odpowiedziami. Odpowiedź na te pytania była właściwie już ułożona i wynikała poniekąd z polityki angielskiej oraz łączyła się z licznemi enuncjacjami angielskich mężów stanu. Brzmiała ona mniejwięcej tak: walczymy za wolność narodów, za pokój w świecie, za demokrację, za samostanowienie ludów. **Tak samo brzmiała ta formułka w wojnie światowej i pozostała nadal w tej samej postaci.**

Skoro jednak wojna wymagała coraz większych poświęceń zarówno od samej Anglji, jak też sojuszników, z chwilą, kiedy ci sojusznicy doznali w całej rozciągłości ciężkich skutków walki, a pozatem z chwilą, **kiedy placówki przemysłu angielskiego, t. j. wszelkiego rodzaju fabryki coraz cięższej zostały dotknięte przez bombardowanie, wtedy zjawiły się na horyzoncie nowe momenty polityczne, nowe zapytania i konieczność nowych odpowiedzi.**

Nie ulega bowiem wątpliwości, że jakkolwiek robotnicy angielscy z dużem poświęceniem oddali swoje usługi na rzecz państwa, to jednak wśród kłębów dymu, pożarów i tylu innych ciężkich epizodów tej wojny **wyłania się zapytanie, jak ukształtują się po wojnie stosunki tej sfery, która w niejednym wypadku nie otrzymała od Anglji zadośćuczynienia swych potrzeb. Do formułki o celach wojennych Anglji wkrada się więc nowe zagadnienie odnośnie spraw robotniczych i ono również musi być pomieszczone w ramach tej odpowiedzi.** Ale jak połączyć to i uzgodnić z celami propagandowemi, jak zadowolić z jednej strony narody, które zdaniem angielskiem czekają na akcję polityczną i wojskową Wielkiej Brytanji, z koniecznością utrzymania sympatji i pomocy Stanów Zjednoczonych oraz wkońcu z zadośćuczynieniem przyszłym żądaniom robotników?

Z początku rząd angielski pomijał zapytania w sprawie celów wojny milczeniem, względnie odsuwał odpowiedź na dalszą metę. Wkońcu, po ponowieniu tych zapytań uważał Churchill za właściwe stworzyć specjalną komisję, która miała opracować tę odpowiedź z punktu widzenia propagandy, polityki i stosunków wewnętrznych.

Zwłaszcza w ostatnich czasach dają się słyszeć ciekawe głosy na temat celów wojny i wogóle zmian, które zaszły z jej powodu. Oto pisze londyński „Times“ w artykule pełnym dosyć niespodziewanych powiedzeń, że **w obecnej wojnie skończył się pewien światopogląd, który po wojnie światowej był utrzymywany przez Anglję i jej sprzymierzeńców.** Okazało się bowiem, że w przyszłości nie będzie miejsca na doktryny genewskie, mówiące o kolektywnem zabezpieczeniu pokoju, gdyż praktyczne doświadczenia wykazały, że tylko połączenie wszystkich sił wojskowych poszczególnych państw i zgranie ich taktyki oraz sposobu postępowania mogą dać prawdziwe, trwałe rezultaty. **Temsamem stają się dawne aljanse wojskowe bezwartościowemi.** Drugim przeżytkiem jest **pojęcie neutralności:** okazuje się, że niema państw neutralnych, gdyż machina obecnej wojny jest zbyt skomplikowana i zbyt wymagająca, aby nie pochłonęła również państw neutralnych i nie zmusiła ich do użyczenia tej czy innej formy pośredniego lub bezpośredniego poparcia jednemu z państw wojujących.

Ale jakie wynikają według „Times'a“ z tego nauki? Londyński dziennik konstruuje na poczekaniu dosyć filigranową i niewiadomo czy odpowiadającą życzeniom poszczególnych narodów, a pozatem technice życiowej budowlę, zwaną „Commonwealth of Nations“. Zdaniem tego pisma powinny być wszystkie narody europejskie sfederowane w postaci związku, zapewniającego, zdaniem „Times'a“, niezależność jednego narodu od drugiego i ich równoległość, żeby się tak wyrazić czyli poprostu jest to skopjowanie związku dominjów angielskich, który również przez historyków a zwłaszcza przez prawników określany jest słowem „Commonwealth“, co znaczy dosłownie „wspólne dobro“.

U źródła tej ideologji leży przekonanie, że naród angielski, względnie w dalszem rozwinięciu, rasa anglo-saska jest niejako trzonem Europy i świata i że dzięki wielkim posiadłościom zamorskim powołana jest do stworzenia jednego wielkiego tworu politycznego i po części kulturalnego, w którymby był przysłowiowy „jeden pasterz i jedna owczarnia“. **Koncepcja ta przypomina zresztą nieco zbankrutowaną formułkę Ligi Narodów, tylko z podkreśleniem przewodnictwa angielskiego.** Ciekawem jest, że właśnie w ub. roku, gdy Francja zaczęła już chylić się ku upadkowi, koncepcja takiego „commonwealth“ została zaproponowana przez Churchilla Francji, gdy zwrócił się do premjera Daladier z projektem, aby obywatele francuscy zostali równocześnie obywatelami angielskiemi i **aby w ten sposób cała Francja z jej licznemi koloniami została za jednym zamachem wchłonięta przez Wielką Brytanję.** Ale mamy również drugi przykład takiej praktycznej próby zrealizowania angielskiej koncepcji: różne mowy angielskich mężów stanu, ale również i amerykańskich podkreślają tę myśl wspólnoty kulturalnej i politycznej Anglji i Stanów Zjednoczonych, a co za tem idzie, starają się z obu państw stworzyć jedną wielką całość, choć chwilowo jeszcze o odrębnych rządach, głowach państwa i t. d. Czy te koncepcje nie idą zadaleko? Czy nie są zbyt wielkie i nie liczą się z technicznemi możliwościami? **Czy nie są poprostu historyczną igraszką, snuciem niezisczalnych projektów i „łowieniem ryb przed niewodem“?** „Times“ jest zdania, że po upadku starego porządku w Europie będzie chodziło teraz o przywdzianie zasadniczej myśli dawnego porządku w nową szatę. Czyli można z tego sądzić, że „Times“ myśli o Lidze Narodów w nowej jednak formie.

Nie ulega wątpliwości, że Anglicy zdają sobie sprawę, iż muszą w swoim programie uwzględnić w szerokiej mierze zasadnicze zmiany, jakie doszły do skutku przez obecną wojnę: najbardziej może zdaje sobie z tego sprawę angielska „labour party“, która popierając obecny rząd, zdaje sobie jednak sprawę, że, zwłaszcza dla jej własnych interesów, muszą zajść zasadnicze zmiany.

Jak wypadnie odpowiedź angielskiego rządu co do celów wojennych nie można dzisiaj powiedzieć, faktem jest jednak, że Anglja zrozumiała już, przynajmniej częściowo, iż **wiele rzeczy się w świecie zmieniło.** Z drugiej jednak strony Anglicy z uporem, znamionującym ich charakter, trzymają się koncepcji, która już po wojnie światowej wykazała swoją kruchość i niewiadomo czy przybranie jej w nowe szaty zdoła jej dodać nowych sił.

Niemiecki komunikat wojenny.

Berlin, 11 stycznia. Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:

Lotnictwo przeprowadziło wczorajszego dnia zbrojny wywiad aż do północnej Szkocji.

W nocy na 10 stycznia silne niemieckie formacje samolotów bojowych zaatakowały skutecznie bombami liczne ważne ze względów wojennych objekty w Anglji środkowej i południowej, a zwłaszcza Manchester, Londyn i Liverpool.

Ataki nieprzyjaciela były skierowane ostatniej nocy przeważnie na rozmaite miejscowości w Niemczech zachodnich. Pozatem kilkoma domami mieszkalnemi uszkodzono klasztor Bethlehem pod Kolonją i zniszczono katolicki dom związkowy w Dusseldorfie. Wojskowe, względnie gospodarczo-wojenne objekty nie zostały trafione. Straty wśród cywilnej ludności, które miały miejsce bez wyjątku poza schronami przeciwlotniczemi, wynoszą 20 zabitych i kilku rannych.

Jeden nieprzyjacielski samolot został zestrzelony przez nocny samolot myśliwski, jeden dalszy przez artylerję przeciwlotniczą.

Zamach na Emira Abdullaha.

(§) Medjolan, 10 stycznia. Dzienniki donoszą z Bejrutu o zamachu na Emira Transjordanji Abdullaha, dokonanym w ubiegłą niedzielę. Na Emira, powracającego z polowania, rzucono w pobliżu Petra granat ręczny, przyczem granat, eksplodując, zranił odłamkami jedną z osób towarzyszących Emirowi, natomiast sam Abdullah odniósł jedynie lżejsze obrażenia, mianowicie zdarcie naskórka.

Sprawcy udało się zbiec. Nie został on dotychczas ujęty.

O przyszłość Bułgarji.

Sofja, 10 stycznia. W drugim numerze narodowego tygodnika „Utresza Bulgaria“ (Bułgarja jutrzejsza) zwraca się gen. Nikołow przeciwko defetyzmowi i oświadcza, że naród taki, jak bułgarski, który rości sobie pewne pretensje i prawa, musi być duchowo i materjalnie przygotowany, gdyż nie może oddawać się iluzji, iż zawsze będzie żył w pokoju. **Naród bułgarski musi sobie zdać sprawę z tego, że o swoje prawa będzie musiał walczyć.** Od defetyzmu duchowego do porażki na polu bitwy droga jest bardzo niedaleka. W wojnie obecnej naród bułgarski musi się zjednoczyć wokół swoich ideałów.

Wśród haseł dziennika na dzień jutrzejszy, mówi się m. in.: **Bułgarja żyje w epoce rewolucyjnej i bierze udział w kształtowaniu nowej przyszłości.** Stara epoka znika, a nowy świat rodzi się. Tak zwana liberalna epoka, z jej formami państwowemi i towarzyskiemi ginie i zostanie zastąpiona przez nowe socjalne państwo pracy. Zadaniem dziennika jest zapowiadać ideę i rozwiązania tego nowego świata i oświetlać drogę tym wszystkim, którzy mają odwagę być jego zwolennikami, którzy wierzą w naród i jego przyszłość i są gotowi walczyć o sprawę narodową. Armja narodową uznaje dziennik jako wyraz potęgi państwa i dlatego służba wojskowa jest świętym obowiązkiem dla wszystkich zdolnych do walki synów narodu. Przy końcu tego apelu dziennik zwraca się do młodzieży, której zadaniem jest urzeczywistnienie ideału jutrzejszej, doskonalszej i piękniejszej Bułgarji. Musi ona być wychowana w skromności i powadze, musi być przepełniona poczuciem świętości pracy.

W tym samym tonie został napisany artykuł wstępny pisma „Westnik na Westnizite“, w którym mówi się, iż historja dowiodła, że ten ma najlepiej zapewniony pokój, który może go obronić z bronią w ręku, **gdyż pokój może istnieć tylko w takim wypadku, jeśli życzą sobie go wszyscy, a nietylko jeden kraj.** Dziennik przypomina słowa bułgarskiego ministra wojny Daskałowa, że wojna czy pokój nie zależą jedynie od Bułgarji, która każdej chwili musi być gotowa do wystąpienia z bronią w ręku w obronie swych praw życiowych.

Apel noworoczny bułgarskiego ministra wojny.

Sofja, 10 stycznia. Bułgarski minister wojny **generał Daskajłow zwrócił się z okazji nowego roku z rozkazem dziennym do armji, w którym m. in. powiedział, że rok 1940 przeszedł dla Bułgarji szczęśliwie,** i że przelana krew naszych ojców łącznie z dyscypliną wojska i wysiłkami naszej dyplomacji dały dobre rezultaty. Dobrudża powróciła do ojczyzny“. W dalszym ciągu wyraża się on, że rok bieżący przyniesie decydujące walki między wojującemi państwami. Będzie to rok wielkich zmagań, wśród których narody silne pod względem moralnym i zdolne do życia odniosą zwycięstwo.

Wymiana żydowsko-rumuńska.

Bukareszt, 10 stycznia. **Obecnie jest w toku załatwianie wymiany żydów na Rumunów między Związkiem Sowietów a Rumunją.** Do Jass przybyła — jak donosi „Universul“ — grupa 103 rumuńskich wysiedleńców, przeważnie inteligencji, z Bessarabji. Według wiadomości z dobrze poinformowanych kół, ma nastąpić regularna wymiana Rumunów z odstąpionych Rosji terenów na komunistów, niemal wyłącznie żydów z Rumunji. W tym celu mają być wysłane do Gałaczu autobusy rosyjskie, które przetransportują żydowskich wysiedleńców do Kiszyniewa, gdzie zostaną oni następnie rozdzieleni na poszczególne prowincje Związku Sowietów. **Bessarabskie porty naddunajskie okazały się, zdaniem pisma, niewystarczające do przyjęcia emigrantów.**

Niema niepokojów w Rumunji.

Sztokholm, 10 stycznia.. Poseł angielski w Bukareszcie przedłożył Foreign Office oficjalny raport, w którym zaznacza, że szerzone zagranicą wiadomości o rzekomych niepokojach w Rumunji absolutnie nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy. Jak zaznacza British Broadcasting Company, w raporcie podkreślono, że nie było mowy o jakichkolwiek zamieszkach.

Także i rumuńskie poselstwo w Londynie stwierdziło, że pogłoski tego rodzaju nie odpowiadają prawdzie. — Zaznaczono przytem, że ciężkie warunki atmosferyczne w obecnej porze, jak również trudności w transporcie, wywołane trzęsieniem ziemi i innemi katastrofami żywiołowemi, spowodowały pewne opóźnienia w ruchu pociągów. Zapewne ten stan rzeczy, który należy przypisać wyłącznie sile wyższej, dał powód do pogłosek o rzekomych niepokojach w Rumunji.

Bukareszt dementuje wiadomość a zamachu na gen. Antonescu.

Bukareszt, 10 stycznia. Dobrze poinformowane koła bukaresztеńskie uznały pogłoski, szerzone zagranicą o rzekomym zamachu na gen. Antonescu za całkowicie zmyślone. Pogłoski te przypisuje się angielskiej propagndzie, która na tej drodze chce nadać złe oświetlenie stosunkom, panującym obecnie w Rumunji.

Sylwetka polityczna.

Harry Lloyd Hopkins.

Kraków, 10 stycznia.

Jak już donosiliśmy, prezydent Stanów Zjednoczonych wydelegował b. ministra handlu Stanów Zjednoczonych, Harry'ego Lloyda Hopkinsa, do Anglji z poleceniem zbadania dokładnego stosunków, panujących obecnie na wyspach brytyjskich, a następnie zaraportowania osobistego swoich spostrzeżeń prezydentowi. W Anglji panuje przekonanie, że Hopkins nawiąże **kontakt z rządem,** aby dowiedzieć się o wszystkich sprawach, zwłaszcza tych, które nie są znane szerszemu ogółowi.

W Stanach Zjednoczonych Hopkins uchodzi za człowieka, który cieszy się zaufaniem prezydenta i któremu ten ostatni już nieraz powierzał **specjalne zadania do wykonania.**

Hopkins urodził się w r. 1890 w Soiux City w stanie Jowa. Studja odbył na Grimmel College w swym stanie rodzinnym, a następnie był inspektorem w „Association for Improving the condition of the poor“, amerykańskiej organizacji dobroczynnej. W latach 1918—1922 był generalnym sekretarzem Board of Child Welfare — urzędu opieki nad dziećmi w Nowym Jorku, a następnie w r. 1924 znowu powrócił do organizacji dobroczynnej, tym razem na stanowisko zastępcy dyrektora. Następnem jego stanowiskiem był urząd dyrektora „Tuberculosis and Health Association“, organizacji, której zadaniem była **opieka nad gruźlikami.** W r. 1931 został dyrektorem nowojorskiego urzędu dla potrzebujących pomocy „Temporary Emerbency Relief Administration“, a **w rok później objął stanowisko generalnego dyrektora tejże instytucji.**

Z chwilą, kiedy jego przyjaciel Franklin Roosevelt został wybrany po raz pierwszy prezydentem Stanów Zjednoczonych — otwarła się również i **dla Hopkinsa droga do karjery w służbie państwowej.** Najprzód Roosevelt mianował go kierownikiem Federal Administrator of Emergency Relief, związkowego urzędu pomocy. **Na tem stanowisku Hopkins rozdzielał rocznie 60 miljonów dolarów zapomóg.** Kartoteka jego urzędu obejmowała miljony nazwisk. Hopkins na tem stanowisku posiadał nieograniczone możliwości i za jednem pociągnięciem pióra mógł skreślić zapomogi dla setek tysięcy ludzi, jeśli tylko był przekonany, że ludzie ci znajdą zatrudnienie w przemyśle, czy rolnictwie.

W r. 1935 Roosevelt powierzył Hopkinsowi urząd związkowy dla robót publicznych (Works Administration), a w dn. 27 grudnia 1938, po ustąpieniu ministra handlu Ropera, wciągnął go do rządu na opróżnione stanowisko.

W następnym okresie — Hopkins w międzyczasie złożył urząd ministra handlu — Roosevelt obarczał Hopkinsa misjami specjalnemi.

Min. Hopkins przybył do Anglji.

Sztokholm, 10 stycznia. Według doniesienia Reutera specjalny wysłannik prezydenta Roosevelta minister Harry Hopkins przybył we czwartek drogą powietrzną do Londynu.

Ważne ostrzeżenie brytyjskiego ministra aprowizacji

(=) **Sztokholm,** 10 stycznia. Jak dalece Anglja dotkliwie odczuwa skutki niemieckiej kontrblokady, świadczyć może ostrzeżenie brytyjskiego ministra aprowizacji Wooltona. W ostrzeżeniu tem — jak donosi „Associated Press“ — minister oświadczył, iż nie będzie on mógł „światowej produkcji oddawać do dyspozycji państwa wyspiarskiego w dawnych rozmiarach“.

Woolton domaga się zatem od Anglików, aby zadowolili się produktami, wytwarzanemi na wyspie brytyjskiej. W związku z tem, przywóz musi być ograniczony do minimum. Po raz pierwszy od 17 miesięcy trwania wojny, nie wydano ludności w ciągu ostatniego tygodnia dodatkowych racyj mięsnych.

Zakaz sprowadzania alkoholowych napojów do Anglji.

Sztokholm, 10 stycznia. Według komunikatu brytyjskiego ministerstwa wyżywienia, po 20 stycznia nie będą pod żadnym warunkiem udzielane zezwolenia na przywóz win i napojów alkoholowych. Ten zakaz przywozu rozciąga się narazie na okres „conajmniej trzech miesięcy“.

Dalsze głosy japońskie przeciwko Anglji.

(=) **Tokio,** 10 stycznia. W związku z incydentem na wyspach Bermuda, gdzie jak wiadomo — siedmiu obywateli japońskich, odbywających podróż samolotem „Clipper“, zostało w niesłychany sposób potraktowanych przez Anglików, oświadcza „Tokio Asachi Szimbun“, że wyłączną odpowiedzialność ponoszą nie władze brytyjskie, ale rząd angielski.

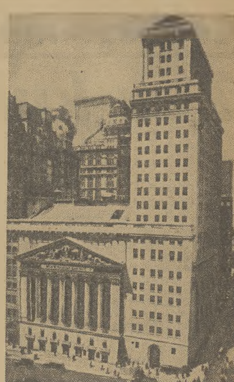
Wszystkie neutralne państwa — pisze dalej dziennik — ustosunkowują się negatywnie do jednostronnego stosowania przez Anglję systemu certifikatów żeglugi, a wszystkie cywilizowane narody uznają zasadą wolności mórz. Gdyby jednak Anglja obstawała przy traktowaniu Japonji jako wrogiego państwa, to czyż Japonja nie ma odpowiedzieć na to zarządzeniami odwetowemi?

Sylwetki USA.

Dyktator kredytów amerykańskich.



Wnętrze giełdy nowojorskiej.



Gmach giełdy nowojorskiej.

Kraków, 10 stycznia.

Życie pełne jest przeciwieństw, których zdaje się nigdy nie brakowało. Dzisiejsze jednak są może bardziej jaskrawe, jak te, o których zapomnieliśmy. Jeżeli Ameryka jest krajem demokratycznym, — to z drugiej strony musimy pamiętać o tem, że w kraju tym istnieją również... dyktatury. Oczywiście dyktatury, opierające się o wolę kongresu, ale w praktyce nie różnią się wiele od innych dyktatur. Zresztą karjery tych dyktatorów są bardzo urozmaicone i naprawdę **przypominają nieraz karjery, o których wspominają bajki z tysiąca i jednej nocy.**

Jedną z najwybitniejszych postaci Stanów Zjednoczonych dzisiejszej chwili, człowiekiem, który idzie po swojej linji jest Jesse Jones, człowiek 66-letni, który karjerę swoją zawdzięcza swym niezwykłym zdolnościom, a przedewszystkiem dziwnemu wyczuciu sytuacji ekonomicznej.

Jesse Jones był w swojej młodości pomocnikiem swojego ojca farmera i handlarza tytoniem. Jako mały chłopak odbierał od okolicznych farmerów tytoń, ważył go i wtedy to zaznajomił się z wartością pieniądza i towaru. Ojciec jego był człowiekiem również dobrym jak zamożnym i często też wspomagał swoich sąsiadów, pożyczając im tak pieniądze, jak dając im żywność wydzielaną skąpemi rękami ciotki Nancy.

Jesse Jones nie chodził nigdy do żadnej szkoły,

nie był na uniwersytecie, nie posiada żadnego tytułu naukowego, a jego oczytanie w literaturze ekonomicznej równa się zapewne zeru. Mimo to jednak jest to **potentat finansowy**, a przedewszystkiem **pierwszorzędna głowa do interesów.** Jedyne bodaj studja, jakie przeszedł Jesse Jones to **3-tygodniowy kurs szkoły handlowej**, po którego skończeniu jako młody człowiek praktykował w przedsiębiorstwie drzewnem swojego wuja w Stanie Texas. Później został buchalterem, a jeszcze później

dyrektorem pewnego przedsiębiorstwa.

Jesse Jones już jako młody zupełnie człowiek cieszył się wielkiem zaufaniem wszystkich kupców, z którymi się stykał. Podobno zastosował on prosty, ale zawsze skuteczny sposób celem zdobycia kredytu. Pożyczył pewnego razu 100 dolarów — chociaż ich nie potrzebował — i punktualnie je oddał. Później pożyczył 500 dolarów, i również oddał je w terminie, a jeszcze później 1000 dol., postępując podobnie. Gdy więc mając lat 23 zwrócił się do pewnego kupca o pożyczkę 10.000 dolarów uzyskał je bez trudności. **W przeciągu 10 lat umiał obrócić tą kwotą tak sprytnie, że z 10.000 dolarów zrobił miljon.**

Gdy wuj Jesse Jonesa umarł w roku 1907 przeniósł się on do największego miasta Texasu, Houston, i tam rozwinął wielką działalność przemysłową. Pożyczał na prawo i na lewo, ale pilnował aby mu oddawano pieniądze w terminie. Gdy przyszedł kryzys ekonomiczny i wszyscy finansiści tracili grunt pod nogami, gdyż nie zdołali wycofać rozpożyczonych pieniędzy, posiadał Jesse Jones większą gotówkę i **mógł rozpocząć wielką akcję budowlaną.** Wtedy to powstały za jego przyczyną liczne wysokie domy, hotele, teatry, przedsiębiorstwa wszelkiego rodzaju, jak również domy jednorodzinne.

Wpadł on również na pomysł zbudowania z Houston kanału do morza

i dzięki temu miasto to należy dzisiaj do największych portów Stanów Zjednoczonych. Budowy były nieraz projektowane przez samego Jesse Jones, który umiał lepiej wykorzystać daną powierzchnię, jak zawodowy architekt. Kilka lat dalszej pracy pozwoliło mu stworzyć olbrzymie przedsiębiorstwo posiadające swoje odgałęzienia we wszystkich dziedzinach przemysłu i handlu. **Biura jego mieszczą się w olbrzymim Lafayette-Building w Waszyngtonie.**



Most-olbrzym, długości 2 i pół km. nad rzeką Neches w stanie Teksas.

Właściwą chwilą rozwinięcia skrzydeł przez Jesse Jones był kryzys ekonomiczny za prezydentury Hoovera. Rząd amerykański chcąc dopomóc wartościowym z punktu widzenia gospodarki krajowej przedsiębiorstwom, postanowił subwencjonować je, tworząc wielki kredyt w kwocie 500 miljonów dolarów. Działo się to w styczniu 1932 roku, kiedy to

powstał „Reconstruction Finance Corporation“.

Prezydent Hoover mający mianować dyrektora tej olbrzymiej instytucji kredytowej zwrócił się o radę do dawnego przyjaciela Jesse Jonson, również pochodzącego z Texas, Johna Garnera, który obecnie jest wiceprezydentem. Garner pomyślał w pierwszym rzędzie o rodaku swoim i zaproponował go na to stanowisko. Jest rzeczą znaną, że ludzie zamieszkujący południowy zachód Ameryki, czują nieprzezwyciężony wstręt i nieufność do wschodu kraju, a **przedewszystkiem do nowojorskich bankierów.** Od chwili stworzenia „Reconstruction Finance Corporation“ upłynęło wiele lat i kapitały kredytowe wzrosły 20-krotnie. Jakkolwiek kryzys amerykański minął już dawno, to jednak rząd Roosevelta postanowił utrzymać w dalszym ciągu w mocy stworzoną instytucję, gdyż chciał ją wykorzystać do finansowania różnych wielkich przedsięwzięć państwowych. Jesse Jones utrzymał się na swojem stanowisku, temwięcej, że kongres uważał, iż stanowić on będzie **przeciwwagę wobec wyznawców „New Deale“**, którzy może poszliby za daleko w swoich projektach.

Zakres działalności RFC można łatwo poznać z faktu, że **w ostatnich 8-miu latach przeszło przez ręce jego dyrektora t. j. Jesse Jones 11 miljardów dolarów.** Udzielał on pożyczek nietylko na budowy linij kolejowych, wodociągów, elektrowni, gazowni, hoteli, ale również dał pewnemu właścicielowi małej fryzjerni w St. Louis 150 dolarów pożyczki. Największą transakcję przeprowadził, użyczając 200 miljonów dolarów na

założenie wodociągów z rzeki Colorado do Los Angelos i 18 innych miast,

Jesse Jones był przezorny, to też chcąc sobie zapewnić spłatę pożyczki, zażądał akcyj przedsiębiorstwa, a przed samem zakończeniem tych budowli obniżył stopę procentową pożyczki o jeden procent i zaoszczędził w ten sposób zainteresowanym gminom 52 miljony dolarów, następnie zaś sprzedał obligacje i jeszcze na nich zarobił. Podobną rolę odegrał Jesse Jones w czasie kryzysu wobec 4.000 banków, którym pozwolił przetrwać ciężkie chwile. **Specjalną opieką i życzliwością tego potentata cieszą się koleje Stanów Zjednoczonych.** Stara się on popierać jednak te przedsiębiorstwa, które nie podlegają wpływom Wall Street. Dawna antypatja człowieka z Texasu do Nowego Jorku pozostała żywa w jego sercu.

Jakie zasady znajdują się u podstawy tej wielkiej karjery Jesse Jonesa? Ulubiona jego maksyma brzmi: „Jeżeli kupuję cośkolwiek za dolara, a sprzedaję za 1.25 dolara, to muszę na tem zarobić, chyba że koszty wyniosły 25 centów“.

Ale Jesse Jones nietylko jest finansistą pierwszej wody, zna się on również na bardzo trudnej grze politycznej i umie „wywąchać“ nastroje panujące w kongresie i i kraju.

Często zjawia się on w gmachu Kapitolu,

krąży po korytarzach, rozmawia z senatorami i raz po raz zaprasza jednego z nich na krótką pogawędkę i na „drink“. A wtedy dowiaduje się więcej niż kto inny zdołałby to uczynić w przeciągu kilku godzin męczącej konferencji. Oczywiście, że wielkie zdolności tego człowieka i niezwykłe jego stanowisko zrobiły z niego rodzaj dyktatora kredytów amerykańskich, któremu nikt nie może się przeciwstawić. **Nie znoszą go bankierzy z Wall Street** i wogóle ludzie, którzy boją się aby Jesse Jones dzięki swojej finansowej wszechmocy nie zaszkodził ich interesom. Tak np. pisze o nim „Saturday Evening Post“, wyrażając się, że „Jones albo jeden z jego następców może użyć olbrzymiej potęgi RFC w celach korupcyjnych albo też dla specjalnych planów. **Może on powodować bankructwo niejednego wroga, albo przeciwnie pomóc przyjacielowi, wedle swojego uznania.** Wszystko to może nastąpić i opinja publiczna nie dowie się o tem, a gdy podniesionoby przeciwko niemu jakieś zarzuty, mogłyby być zbadane dopiero po zawiłych dochodzeniach przez wysłanników kongresu.

Takim człowiekiem jest Jesse Jones, drugi po Roosevelcie obywatel Stanów Zjednoczonych.

16 republik pod godłem Sowietów.

Moskwa, 10 stycznia. **prasa sowiecka poświęciła ostatnio w związku z ukończeniem roku 1940 go wiele miejsca sprawie pozyskanych w ubiegłym roku obszarów.**

Dzienniki wyrażają swe zadowolenie z powodu tych sukcesów, uzyskanych drogą należycie kierowanej polityki spraw zagranicznych rządu sowieckiego. Niezależnie od naczelnych organów moskiewskich, również inne dzienniki, m. in. „Weczernaja Moskwa“ określają ubiegły rok, jako rok wielkich wydarzeń historycznych.

Nie chodzi w tym wypadku o pozyskanie znacznych obszarów ziemi, lecz o **szybkie wcielenie ich i podporządkowanie gospodarce Związku Radzieckiego.** Nowe republiki związkowe, stanowiące część Związku Sowieckiego, są zachodniemi krajami buforowemi państwa sowieckiego.

Organ związków zawodowych „Trud“, omawiający na swych łamach powyższe zagadnienie, pochwala kierunek polityki zagranicznej rządu sowieckiego, dzięki której zdołano zyskać na obszarze.

Dziennik ten pisze dosłownie: „Związek Radziecki wcielił w swój obszar w roku ubiegłym państwa bałtyckie, Besarabję i Bukowinę Północną. Od tej chwili 16 republik radzieckich będzie się szczyciło z posiadania godła sowieckiego na swych sztandarach, reprezentujących rodzinę narodu, składającą się ze 193 miljonów obywateli sowieckich“.



Stepy w Teksas. — Stado wołów, strzeżone przez cowbojów.

Co piszą inni:

Zza kulis dworu i rządu b. prezydenta.

Kraków, w styczniu.

Dopiero po zakończeniu wojny polsko-niemieckiej wyszły na jaw rozmaite szczegóły, dotyczące systemu rządzenia państwem polskiem przez klikę, zgromadzoną wokół b. prezydenta Ignacego Mościckiego. Dopiero, gdy zarówno b. prezydent, jak i jego przyjaciele opuścili kraj, tracąc rzecz prosta swoje stanowiska i wpływy, ujawniono atmosferę zgnilizny i korupcji, jaka otaczała najwyższe w państwie czynniki. Szerokie sfery dowiadywały się wprawdzie o tych skandalach i dawniej, ale wówczas oczywiście

były to wiadomości podawane „na ucho",

gdyż surowa cenzura uniemożliwiała zdemaskowanie osób, które uchodziły w oczach społeczeństwa za nietykalne.

Część dzienników polskich opublikowała przed niedawnym czasem dłuższą serję artykułów, poświęconych działalności zarówno b. prezydenta, jak i jego otoczenia. **Artykuły te wywołały szeroki oddźwięk.** Wywiązała się **ożywiona dyskusja** na tematy poruszone przez autora artykułu, a także i do naszej redakcji zaczęły przenikać głosy Czytelników, domagających się podania tych sensacyjnych szczegółów do wiadomości ogółu. Zaznaczyć należy, że autor artykułów kryje się pod pseudonimem Henryk Ząb. Właściwe nazwisko autora nam nie jest znane. Jak wynika z treści artykułów, autorem musi być osobistość

dobrze obznajomiona ze stosunkami warszawskiemi,

gdyż podaje takie szczegóły, **które mógł znać jedynie ktoś, kto stał blisko sfer rządzących dawnej Polską.**

Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że zamieszczając streszczenie tych artykułów, redakcja „Gońca Krakowskiego" nie może brać i nie bierze też żadnej za nie odpowiedzialności. Jest to jeden z wielu głosów Czytelników, jakie od czasu zamieszczamy na łamach „Gońca".

Co zarzuca się b. prezydentowi Mościckiemu?

Przyzwyczailiśmy się widzieć w osobie b. prezydenta Ignacego Mościckiego **osobistość o wysokich walorach moralnych i naukowych.** W rzeczywistości, na podstawie artykułów p. Zręba, dojść można do przekonania, że był to człowiek z jednej strony słabego charakteru, łatwo ulegający namiętnościom, z drugiej zaś strony chciwy pieniędzy i żądny władzy.

Najgorszem posunięciem b. prezydenta był jego powtórny ożenek.

Zaledwie w cztery miesiące po śmierci pierwszej żony, ogólnie szanowanej Michaliny Mościckiej, b. **prezydent ożenił się z sekretarką zmarłej, Marją z Dobrzańskich Nagórną.** Aby się móc ożenić, b. prezydent musiał uzyskać zgodę na rozwód jej pierwszego męża. Dało się to uzyskać dopiero po wypłaceniu mu kwoty 100.000 złotych oraz po przyobiecaniu mu **dwukrotnego awansu w ciągu roku.**

Nowa pani Mościcka, która już przedtem posiadała wielkie wpływy w kołach, zbliżonych do b. prezydenta, odrazu umiała wykorzystać swoje stanowisko. Szybko doszła do porozumienia z dziećmi swego dostojnego małżonka i wraz z niemi

stworzyła prawdziwe bagno korupcji i złych obyczajów na Zamku.

Znane były miłostki pani prezydentowej, gdyż nawet w jednym wypadku Beck musiał interwenjować u posła jednego z państw bałkańskich, aby ten **odwołał niezwykle przystojnego attache wojskowego,** który dziwnym zbiegiem okoliczności zajeżdżał do tych samych hotelików prowincjonalnych, gdzie przybywała, oczywiście „incognito", pani eks-prezydentowa.

B. prezydent oczywiście **nie wiedział o tych sprawach,** dopóki pani Składkowska i pani Prystorowa nie postarały się, aby stary mąż dowiedział się o wszystkiem. **Mimo to b. prezydent nie wyciągnął żadnych konsekwencyj.**

Mając tak obszerne serce eks-prezydentowa nie zapominała jednak o tem, że pieniądze stanowią o wszystkiem. Za pośrednictwem swej przyjaciółki Marji Dąbrowskiej — przyjaciółki syna b. prezydenta Michała Mościckiego,

potrafiła ona ciągnąć zyski ze sprzedaży koncesyj monopolowych,

posad, awansów itd.

Osobny rozdział stanowi sprzedanie przez b. prezydenta wynalazku, służącego do wytwarzania górskiego powietrza. **Wynalazek ten zakupił minister Kościałkowski za kwotę czterech miljonów złotych,** a należytość tę zapłaciły ubezpieczalnie, czyli poprostu najbiedniejsi pracownicy z całej Polski. Cała prasa zagraniczna wyśmiewała się wówczas z naiwności czynników rządowych.

Rzeczą charakterystyczną było przytem, że b. prezydent, który oprócz osobistych apanaży posiadał wielki prywatny majątek, był jednak bardzo „oszczędnym" człowiekiem i w wielu wypadkach tam, gdzie mu wypadało złożyć jakąś większą kwotę, czynił to sięgając do funduszu dyspozycyjnego, nie chcąc nadwyrężać swoich prywatnych zasobów, z których

znaczna część zdeponowana była w bankach szwajcarskich.

Faktem, który wyszedł na jaw dopiero po wyjeździe b. prezydenta z Polski, było, iż b. prezydent **nie przestał nigdy być obywatelem szwajcarskim,** co mu też ułatwiło opuszczenie Rumunji i udanie się do Szwajcarji w październiku 1939 r.

Godnym „dziedzicem" b. prezydenta był jego syn Michał Mościcki.

Zasłynął on po przegraniu w karty w Tokjo, gdzie był ambasadorem Rzeczypospolitej, kwoty 800.000 zł. B. prezydent nie pokwapił się jednak do „wykupienia" swego syna, **musiał dopiero interwenjować Beck, który pokrył zobowiązania oporstkowego ambasadora z funduszu dyspozycyjnego, czyli znowu z pieniędzy podatkowych i odwołał go do kraju.** Tutaj znowu „Michaś" Mościcki zasłynął z wesołych zabaw, jakie urządzał wraz z kołem przyjaciół swej „macochy" i siostry, pani Zasławskiej-Bobkowskiej.

Tego rodzaju zgrana kompanja musiała oczywiście mieć „swego" człowieka, któryby ułatwiał jej zaopatrywanie się w pieniądze. Człowiekiem tym był niejaki Loret, prezes dyrekcji lasów państwowych. Jak opowiada p. Ząb, jeden z wyższych oficerów powiedział kiedyś: **„U Loreta w kieszeni siedzi nasz cały reżim. Gdyby go poruszono, jak należy, zawaliłby się Zamek".** Loret rządził wszechwładnie i samowolnie skarbami Polski, jakiemi były jej lasy. Rodzina Mościckich ma głównie do zawdzięczenia Loretowi miljony w amerykańskich, szwajcarskich i angielskich bankach. M. in. Loret wydawał zezwolenia na wyrąb lasów, ale zezwolenie to dostawał tylko ten, kto mógł się wykazać poparciem jednego z członków rodziny Mościckich.

Korzystali na tem oczywiście przedewszystkiem żydzi,

a wśród nich także i mąż osławionej pani Suchestow, „narzeczonej" Michała Radziwiłła „Rudego" z Antonina. Wpłacili oni 700.000 zł. Michałowi Mościckiemu i wzmamian za to otrzymali koncesję na wyrąb lasu w województwie tarnopolskiem. W wypadku tym nie pomogły nawet protesty wojewody.

Obok Loreta kręcili się i inni pomocnicy,

jak Rudrof, żyd Distenfeld, prezes najwyższej izby kontroli państwa żyd Jakób Krzemieński i inni. Do koła zaś najbliższych przyjaciół ekspprezydentowej należeli oczywiście i wiceministrowie skarbu.

Ponowny wybór Mościckiego na prezydenta.

Szumnie brzmiącemi frazesami podano do wiadomości fakt rozwiązania izb ustawodawczych w dn. 15 września 1938 r. Motywowano to pociągnięcie koniecznością aktywizacji społeczeństwa, ale w gruncie rzeczy chodziło o to, aby zebrać taki komplet ludzi, któryby wybrał ponownie prezydentem Mościckiego.

Na tem tle doszło do rywalizacji między Mościckim a Rydzem-Śmigłym.

Ten ostatni formalnie podlegał Mościckiemu i **przez niego był też mianowany marszałkiem.** Podjudzani przez swe otoczenia, obydwaj walczyli o uzyskanie wpływów w społeczeństwie, przyczem Mościcki miał o tyle „mocniejszą pozycję", że straszył Rydza-Śmigłego mianowaniem dwóch nowych marszałków, a mianowicie **generałów Sosnkowskiego i Tokarzewskiego.**

Ludzi podrzędnych, którzy mieli odwagę wystąpienia na forum publicznem, utrącano bez względu. Tak np. było z **gen. Żeligowskim,** o którym wszyscy wiedzą, że **śmiało poruszał najdrażliwsze tematy w sejmie.**

Obydwóch rywali pogodziła poniekąd inna kandydatura, która wprawdzie nie wypłynęła, ale mogła wypłynąć. Kandydatem tym był Sławek, jeden z najbliższych współpracowników marszałka Piłsudskiego.

Rozpoczęła się więc nagonka na Sławka,

którego powoli usuwano od wszelkich wpływów, rozwiązano sejm, który wybrał Sławka marszałkiem, aż wreszcie przy nowych wyborach wogóle nie dopuszczono go do sejmu. Sławek przez długi czas znosił te afronty i poniżenia, usiłował walczyć z kliką, która opanowała spadek po marsz. Piłsudskim, aż wreszcie w dniu 2 kwietnia 1939 r. **usunął się sam z drogi swoim prześladowcom.**

Tymczasem na polu przygotowań do wyborów na prezydenta zwyciężył jednak Rydz-Śmigły, gdyż marszałkiem nowego sejmu wybrano męża zaufania Rydza — Miedzińskiego. On na stanowisku konstytucyjnego zastępcy prezydenta miał dopilnować, aby przy wyborach nie przeszedł ani Mościcki, ani też człowiek Mościckiego, za jakiego uchodził prof. Bartel ze Lwowa, wielokrotny premjer za czasów marszałka Piłsudskiego.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 11 stycznia. Włoski komunikat wojenny z piątku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** akcje o lokalnym charakterze na kilku odcinkach XI armji. Na pozostałym froncie działalność artylerji. Znajdujące się w marszu nieprzyjacielskie wojska i samochody zostały zbombardowane przez włoskie lotnictwo i ostrzelane z karabinów maszynowych. Stanowiska artylerji przeciwlotniczej, które osłaniały pewną ważną nieprzyjacielską bazę flotową, zostały skutecznie trafione.

Włoskie jednostki floty ostrzeliwały skutecznie nieprzyjacielskie stanowiska nadbrzeżne.

Eskadry bombowe zaatakowały na zachodniej części Morza Śródziemnego silną formację flotową. Mimo zażartej obrony przez artylerję przeciwlotniczą i myśliwce, trafiony został jeden okręt linjowy. Jeden nieprzyjacielski samolot myśliwski został zestrzelony. Dwa włoskie samoloty nie powróciły.

Włoskie formacje lotnicze zaatakowały skutecznie przy użyciu bomb i ognia karabinów maszynowych bazę flotową i lotniczą na **Malcie.** Trafionych zostało pięć samolotów nieprzyjacielskich na ziemi, dwa parowce i baterja artylerji przeciwlotniczej. Jeden z włoskich myśliwców został zestrzelony.

Dwa nieprzyjacielskie samoloty zostały zestrzelone podczas próby nalotu na włoski teren państwowy.

W **Cyrenajce** działalność artylerji w rejonie Tobruk, w przebiegu której zostały zniszczone nieprzyjacielskie zmotoryzowane jednostki. Włoskie samoloty bombardowały port Sollum. Jedna z formacyj atakujących i myśliwskich wypatrzyła około sto motorowych jednostek, które posuwały się pod Acromą na południowy zachód od Tobruk i zaatakowała je.

W **Afryce wschodniej** włoskie samoloty obrzuciły bombami i ostrzelały z karabinów maszynowych obozy namiotowe i samochody pancerne na obszarze pod Cassala i pod Szuszeib. Próby wtargnięcia nieprzyjacielskich zmotoryzowanych sił na północny wschód od Cassala zostały odparte, przyczem zadano nieprzyjacielowi znaczne straty. Jeden nieprzyjacielski samolot zrzucił bomby na **Messinę.** Powstałe przytem pożary zostały natychmiast ugaszone. Strat w ludziach nie było.

Jedna z włoskich łodzi podwodnych, pod dowództwem kapitana korwety Manlio Petroni zatopiła przez trafienie torpedą na Atlantyku grecki parowiec „Anastazia", pojemności 2.883 ton. Dalsza łódź podwodna pod dowództwem kapitana korwety Salvatore Todaro zatopiła na Atlantyku po zażartej walce uzbrojony angielski parowiec „Shakespeare", pojemności 5.000 ton.

Operująca na Morzu Śródziemnem łódź podwodna pod dowództwem kapitana korwety Jaolo Gabliasi storpedowała dwa parowce, niestwierdzonego dokładnie tonażu, płynące pod konwojem. Dwie nieprzyjacielskie łodzie podwodne zostały zatopione przez włoskie samoloty torpedowe. Jedna z nich jest francuska łódź podwodna „Narval", która należy do sił zbrojnych, stojących na usługach Anglji. Łódź podwodna „Regulus", której stratę podała do wiadomości angielska admiralicja, jest jedną z tych, których zniszczenie zostało podane do wiadomości w jednym z poprzednich włoskich komunikatów wojennych.

Brawurowy rajd włoskiej łodzi podwodnej.

(§) **Berlin, 10 stycznia.** W tych dniach jedna z włoskich łodzi podwodnych dokonała brawurowego wyczynu. Łódź ta ścigana była przez nieprzyjacielskie ścigacze łodzi podwodnych. Chcąc się schronić przed prześladowcami, łódź podwodna zanurzyła się na znaczną głębokość, gdzie jednak została trafiona ciężką bombą wodną i wskutek uszkodzenia zmuszona do natychmiastowego wypłynięcia na powierzchnię morza.

Wkrótce potem wywiązała się między uszkodzoną łodzią podwodną walka z nieprzyjacielskim ścigaczem łodzi podwodnych. Po zapadnięciu nocy, włoski statek wojenny, przypuszczając, że stracił z oczu przeciwnika, płynął spokojnie; w tem nagle ukazał się nieprzyjacielski krążownik pomocniczy. Włoska łódź podwodna, mimo uszkodzenia i braku zdolności szybkiego poruszania się, zaatakowała krążownik pomocniczy, a następnie storpedowała go.

Na tem jednak nie skończyły się przygody tej łodzi podwodnej. W kilka godzin później udało się jej szczęśliwie ująć przed atakiem nieprzyjacielskich samolotów, a następnie, znajdując się w drodze do jednego z portów na Atlantyku, zatopiła ona uzbrojony parowiec pojemności około 3000 br. t. r.

Włoska łódź podwodna zatopiła angielski statek.

(=) **Rzym, 10 stycznia.** Agencja Stefani donosi z Lizbony o zatopieniu przez jedną z włoskich łodzi podwodnych w okolicy wysp Słonych (Wyspy Zielonego Przylądka), angielskiego parowca towarowego „Shakespeare", poj. 5.029 br. tr.

Na pokładzie portugalskiego statku [illegible]jennego „Gonsales Zarco" przybyło do Lizbony 23 rozbitków, którzy zdołali się ocalić i schronić na wyspach Zielonego Przylądka.

Umowa sowiecko-japońska

Moskwa, 10 stycznia. Z końcem ub. roku wygasła zawarta między Japonją a Rosją konwencja rybacka. Aby stworzyć możliwy „modus vivendi", udał się ostatnio ambasador japoński Tatekawa do komisarza spraw zagranicznych Mołotowa, nie doszło jednak mimo dłuższych konferencyj do żadnych realnych rezultatów. **Zagadnienie rybołówstwa na wybrzeżach wschodnich Syberji jest niezwykle ważne dla obu państw,** należy się więc spodziewać, że oba państwa dołożą wszelkich starań, aby załatwić tę sprawę.

Konwencja rybacka została zawarta między obu państwami w roku 1928 na lat 8, a następnie została przedłużana tymczasowa umowa. Ze strony sowieckiej istnieje dążność ograniczenia przywilejów japońskich w zakresie rybołóstwa, opierających się na pokoju, zawartym po wojnie rosyjsko japońskiej w roku 1905 w Portsmouth, oraz na podstawie późniejszych umów, odnoszących się do wód terytorjalnych sowieckich. Już trzech ambasadorów japońskich, a mianowicie: Szigieniti, Togo i Tatekawa prowadziło w ostatnich kilku latach niezwykle długie i trudne konferencje z rządem sowieckim, aby załatwić to zagadnienie. Obecnie pertraktacje odnoszą się do punktów połowu przez japońskie flotylle rybackie, oraz do sumy dzierżawnej. Konferencje odnośne mają być powzięte zaraz po Nowym roku.

Zaginięcie bryt. łodzi podwodnej „Regulus".

(=) **Sztokholm, 10 stycznia.** Według komunikatu brytyjskiej admiralicji, rozpowszechnionego przez Reutera, brytyjska łódź podwodna „Regulus" zaginęła i uważana jest za straconą.

Wymieniona łódź podwodna, zbudowana w r. 1930, posiadała 1.475 ton wyporności i liczyła 50 ludzi załogi.

Amerykańskie dary witaminowe skonfiskowane.

(=) **Waszyngton, 10 stycznia.** Wszystkie dzienniki amerykańskie publikują na pierwszej stronie depeszę, z której wynika, iż Anglicy skonfiskowali pewnej Francuzce udającej się z Bermudów do Francji 10.000 kapsułek witaminowych, oraz 3.000 kapsułek zawierających witaminę B, będących darem kwakrów przeznaczonym dla dzieci we Francji.

Psy grają w piłkę.

Parę miesięcy temu podziwialiśmy w cyrku psią drużynę footbalową, która z wielkim zapałem grała w piłkę. Warto przypomnieć, że pewien Anglik, zapalony zwolennik tej gry sam uległ wypadkowi i został tak okaleczony, że już przez całe życie nie mógł brać udziału w zawodach.

Udał się więc na wieś, gdzie w swojej ustronnej majętności pędził spokojny żywot. Pełen melancholijnych wspomnień wydobył tam z ukrycia piłkę nożną, położył na podłodze i kopnął lekko nogą. Znajdujący się w pokoju pies terier skoczył za piłką i pyskiem odrzucił ją tak, że padła u stóp jego pana.

Przypadek ten zachęcił Anglika, do wytresowania swego psa w grze w piłkę nożną. Gdy nauka poszła nadspodziewanie gładko, Anglik przystąpił do wytresowania całej psiej drużyny. Wkrótce przekonał się, że nie wszystkie psy miały zmysł i chęć do gry w piłkę nożną. Po bardzo uciążliwych i nużących próbach okazało się, że ze stu psów zaledwie 9 uprawia tę grę chętnie i z zamiłowaniem.

Przykład dany przez Anglika ex-piłkarza tak podziałał, że we wszystkich częściach świata zaczęto na wyścigi tworzyć psie zespoły piłkarskie.

Ubezpieczenia społeczne na terenie Zagłębia Dombrowskiego.

Z dniem 1 stycznia 1941 r. nowe prawa. — Ubezpieczenia chorobowe górników.

Aż do chwili włączenia Zagłębia Dąbrowskiego do rejencji rządowej Kattowitz, na całym terenie obowiązywała ustawa z dnia 28 marca 1933 r. o ubezpieczeniu społecznem, która unormowała trzy główne rodzaje ubezpieczeń społecznych, a m.: ubezpieczenia emerytalne, chorobowe i od wypadków. Oprócz tego nadal obowiązywała ustawa o zabezpieczeniu losu robotnika na wypadek bezrobocia, w przeciągu lat wielokrotnie nowelizowana.

Na wschodnim Górnym Śląsku ustawę powyższą zastosowano jedynie jako ubezpieczenie od wypadków. Poza tem obowiązywała nadal ordynacja ubezpieczeniowa Rzeszy z dnia 19 lipca 1911 r. Przepisy tej ustawy zastosowano w odniesieniu do ubezpieczenia emerytalnego pracowników rolnych oraz ubezpieczenia na wypadek choroby, jak i ubezpieczenia emerytalne robotników. Oprócz powyższych norm prawnych i wydanych na ich podstawie rozporządzeń wykonawczych, obowiązywał jeszcze cały szereg dodatkowych norm prawnych, normujących ubezpieczenie dodatkowe o charakterze zawodowym, a w szczególności dla górników i hutników na Górnym Śląsku oraz w Zagłębiu Dąbrowskiem. Oprócz tego na Zagłębiu Dąbrowskiem zastosowano także dekret z dnia 24 listopada 1927 r. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych w brzmieniu ustawy z dnia 15 marca 1914 r.

Rzeczą niespotykaną na żadnym innym terenie była istniejąca na terenie Zagłębia Dąbrowskiego Kasa Bratnia dla górników, przejęta jeszcze z czasów rosyjskich. — Było to niejako ubezpieczenie dodatkowe, gdzie w razie niezdolności zawodowej mają prawo do świadczeń. Po reformie organizacyjnej tych spółek brackich, względnie kas bratnich przeprowadzonej rozporządzeniem ministra opieki społecznej z dnia 25 sierpnia 1915 r., ubezpieczeni w tych kasach górniczych otrzymują w razie niezdolności zawodowej lub zredukowania jednorazowe odprawy. Tem samem rozporządzeniem zlikwidowano z dniem 1 września 1935 r. istniejących 10 prywatnych kas, powołując do życia jedną wielką kasę bratnią zarówno dla Zagłębia Dąbrowskiego jak i dla krakowskiego obszaru węglowego z siedzibą w Sosnowitz. Zastawny majątek tych kas rozdzielono po likwidacji wśród członków. W nowo powołanej kasie bratniej członkowie płci męskiej płacić mieli miesięcznie zł. 3.30, podczas gdy składka miesięczna dla członków żeńskich wyniosła zł. 1.60. Oprócz tego także i właściciele zakładów zobowiązani byli do uiszczenia pewnych ryczałtowych kwot. Sumy te przeznaczono na pokrycie starych praw do świadczeń byłych członków, rozwiązanych kas prywatnych.

Po włączeniu Zagłębia Dąbrowskiego do rejencji rządowej Kattowitz aż do końca 1939 r. nadal obowiązywało dawne ustawodastwo socjalne. Wszelkie istniejące dawniej instrukcje socjalne rozpoczęły znów swoją działalność. Dopiero rozporządzeniem o wprowadzeniu ubezpieczenia społecznego Rzeszy na włączonych do prowincji Schlesien byłych obszarów polskich z dnia 16 stycznia 1940 r. (RGBl I S. 196) nastąpiła we wszystkich gałęziach ustawodastwa socjalnego radykalna zmiana. Z dniem 1 stycznia 1940 r. wprowadzono dla całego Zagłębia Dąbrowskiego ustawodastwo socjalne Rzeszy. Z dniem tym obowiązują na terenie Zagłębia Dąbrowskiego następujące ustawy:

1. **ordynacja ubezpieczeniowa Rzeszy** (ubezpieczenie chorobowe, emerytalne i od wypadków);
2. **ustawa o ubezpieczeniu pracowników umysłowych;**
3. **ustawa Rzeszy o gwarectwach a mianowicie wszystkie trzy wydane dotychczas ustawy wraz z wszystkiemi uzupełnieniami, zmianami i rozporządzeniami wykonawczemi, ważne przedewszystkiem dla górników.**

Jeszcze nie uregulowano ostatecznie wg. prawa niemieckiego ubezpieczeń chorobowych górników. Podczas gdy na podstawie już wprowadzonej w Zagłębiu Dąbrowskiem ordynacji ubezpieczeniowej, względnie ustawy o gwarectwie, ubezpieczenie górników na wypadek choroby ponieść musi gwarectwo, w Zagłębiu Dąbrowskiem koszta ubezpieczenia na wypadek choroby w górnictwie ponosi jeszcze nadal powstała z dawniejszej ubezpieczalni społecznej powszechna kasa chorych z siedzibą w Sosnowitz. Wprawdzie statut powszechnej kasy chorych w Sosnowitz zatwierdzony został na podstawie obowiązujących na terenie Rzeszy praw ubezpieczeniowych przez nadzorczy Urząd Ubezpieczeniowy, lecz dotychczas nie wiadomo kiedy ubezpieczeni Zakładów Górniczych wystąpią z powszechnej Kasy Chorych i przyjęci zostaną w sprawie ubezpieczenia chorobowego przez Gwarectwo.

Zabezpieczenie się przed pożarami.

(h) **Corocznie w zimie zwiększa się niebezpieczeństwo pożaru przez nadmierne palenie w piecach przy silnem zimnie i mrozach. Przytem należy się zastanowić, czy niebezpieczeństwo pożaru spowodowane jest jakąś siłą wyższą, czy też lekkomyślnością samej ludności.**

Jak wynika ze statystyk, przeważna ilość tych pożarów spowodowana jest właśnie przez lekkomyślność i nieumiejętne obchodzenie się z piecami. Zwracamy jeszcze raz uwagę na wielkie niebezpieczeństwo wybuchu pożaru w następujących wypadkach.

W pierwszym rzędzie szukać należy powodu wybuchu pożaru w wielu wypadkach w nadmiernem używaniu pieca lub innych ciał ogrzewalnych. Pozatem niejednokrotnie kominy oraz rury odprowadzające dym, które przez codzienne używanie stają się wadliwe, stanowią również poważne niebezpieczeństwo. W wielu gospodarstwach zdarza się, że w piecach spala się za dużo paliwa naraz, co jeszcze niebezpieczeństwo zwiększa. W niezliczonej ilości wypadków znajdujące się w pobliżu pieców meble, odzież, zapasy materjałów opałowych oraz inne łatwo palne przedmioty bardzo szybko zajmują się i pożar już gotowy. — Przedewszystkiem rury odprowadzające dym sporządzone z żelaznej blachy, są wielkiem niebezpieczeństwem, ponieważ częstokroć rozgrzewają się do czerwoności.

W dniach wyjątkowo zimnych ustawia się często dodatkowe piecyki, które jednak właśnie z powodu ich wyjątkowego używania są wadliwe i przez to powodują w wielu wypadkach niebezpieczeństwo pożaru. Ustawienie tych pieców jest częstokroć prowizoryczne tak, że płomienie łatwo wydostają się na zewnątrz. Również i piecyki elektryczne itp. aparaty powinny być stale kontrolowane i niepozostawiane przez dłuższy okres czasu bez opieki, albowiem promienie, które te aparaty wydzielają, często zapalają firanki, dywany, papier itp.

Zadziwiające jest również, że w wielu gospodarstwach domowych wyjmuje się popiół, w niektórych wypadkach jeszcze rozżarzony do skrzynek tekturowych lub drewnianych, chociaż każdy powinien zdać sobie jasno sprawę z tego, że lekkomyślne takie postępowanie zwiększa niebezpieczeństwo pożaru.

Również i odtajanie wodociągów pociąga za sobą wielką ilość strat ogniowych. Celem ogrzewania rur używa się przedewszystkiem lamp, służących do lutowania, których płomień bardzo łatwo stać się może przyczyną pożaru. W wielu wypakach również praca ta nie jest wykonywana przez fachowców, jak blacharzy, lub instalatorów, lecz przez osoby, nie zdające sobie sprawy ze skutków tej niebezpiecznej pracy. Dlatego też jest wskazanem, aby każdy zwrócił się do fachowca, jeżeli chce uniknąć wybuchu pożaru. Pozatem każdy mieszkaniec ze swej strony powinien czynić wszelkie starania, by zapobiec zamarzaniu rur wodociągowych.

Jedynie dzięki własnej ostrożności uda się uniknąć żywiołowej nieraz klęski pożaru, który zarówno jednostce, jak i społeczeństwu rok rocznie wyrządza niepowetowane szkody.

Przykre następstwa bójki między krewnymi.

(h) **Przed Izbą Karną Sądu Okręgowego w Kattowitz toczyła się w tych dniach rozprawa przeciwko strążowi leśnemu Franciszkowi Lipce z powiatu olkuskiego.**

W dniu 30 maja ub. roku doszło pomiędzy Lipką i jego kuzynem Kudelą do sprzeczki. W dniu tym Kudela zajęty był wykopywaniem nowego rowu wodnego. Lipka słusznie obawiał się, że przez wykopanie tego rowu woda dostanie się do jego posiadłości, dlatego też zabronił Kudeli dalszego wykopywania, przyczem usiłował odciągnąć go od roboty. Pomimo, że obydwaj byli inwalidami, rozpoczęli bójkę. Kudela rzucił się na Lipkę z łopatą, Lipka zaś usiłował bronić się pięściami. Siostra Lipki, która chciała bijących się kuzynów rozdzielić, wyrwała Kudeli łopatę, została jednak przez niego obrzucona kamieniami. Kudela, jako mniejszy i słabszy, został pobity i wołał głośno o pomoc tak, że Lipka wreszcie zaprzestał dalszego bicia. Przybyła na miejsce żandarmerja, zawezwała lekarza powiatowego z Olkusza, który po krótkiem zbadaniu zarządził przewiezienie Kudeli do szpitala w Zawierciu. Ofiara bójki została natychmiast poddana operacji, ponieważ stwierdzono niebezpieczne uszkodzenie ślepej kiszki. Gdy do tego doszło zapalenie otrzewnej, Kudela zmarł w dwunastym dniu po operacji.

Na rozprawie przed Izbą Karną w Kattowitz stwierdzono, że Lipka ponosi winę za śmierć swego kuzyna. Przy wymiarze kary uwzględniono jednak, że Lipka, jako inwalida, zmuszony był bronić się przed Kudelą, rzucającym się na niego z łopatą. Sąd uwzględniając powyższe okoliczności łagodzące, skazał oskarżonego na stosunkowo niską karę sześciu miesięcy więzienia.

Przestrzegać rozporządzenia o stosunkach gospodarczych z żydami.

Ponieważ ciągle jeszcze zdarzają się wypadki nieprzestrzegania policyjnego obowiązującego od dnia 1 grudnia 1940 r. w sprawie stosunków gospodarczych z żydami podajemy poniżej jeszcze raz najważniejsze punkty tego rozporządzenia.

Zarówno niemieckim jak i polskim właścicielom sklepów detalicznych nie wolno sprzedawać żydom artykułów żywnościowych. Również zakupywanie tych artykułów przez ludność aryjską u żydowskich handlarzy jest wzbronione. Powyższe postanowienia dotyczą również hurtowników, jednak z tym wyjątkiem, że żydowska centralna hurtownia dla środków żywnościowych i produktów ogrodniczych dla ludności żydowskiej na Górnym Śląsku z siedzibą w Sosnowitz, może poczynić u wszystkich hurtowników, znajdujących się między granicą policyjną a celną, odpowiednie zakupy.

Wszystkie sklepy żydowskie muszą być na zewnątrz jako takie uwidocznione.

Niestosowanie się do tego zarządzenia pociągnąć może za sobą grzywnę w wysokości do 150 RM w wypadku pojedynczym, a w razie nieściągalności aresztem do sześciu tygodni o ile inne przepisy nie przewidują wyższej kary.

Przygoda z wilkami.

W Europie środkowej wilki należą do rzadkości i niema prawie mowy o tem, aby stada ich atakowały ludzi. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa w Estonji, gdzie wilki są plagą ludności. Mieszkańcy tej dalekiej północy są często niepokojeni przez stada wilków, które gnane głodem, docierają tam z Rosji sowieckiej. Napadają na osiedla ludzkie, gdzie ich łupem padają zwłaszcza zwierzęta domowe, a nierzadko i ludzie. Gdy plaga wilków daje się we znaki, wówczas okoliczni mieszkańcy zbierają się razem, a uzbroiwszy się w wszelkiego rodzaju broń, rozpoczynają polowanie na wspólnego wroga.

Niedawno zdarzył się wypadek, że stada wilków zaatakowały autobus przepełniony pasażerami. Podczas gdy wóz posuwał się po górzystej drodze, został nagle otoczony przez stado złożone z 30 wilków i musiał zatrzymać się. Wilki rzuciły się na ściany autobusu. Jeden z podróżnych posiadał rewolwer, z którego otworzył ogień na napastników. Jednak był on tak zdenerwowany, że wszystkie strzały chybiły celu.

Nie widząc innej możliwości ratunku, kierowca pojazdu i jeden z pośród pasażerów uzbroili się w żelazne sztaby, jakie znajdowały się w autobusie, wyszli z autobusu i rozpoczęli walkę z rozszalałą z głodu hordą. Wśród jadących kobiet powstała panika i niektóre z nich zemdlały. Wilków tymczasem przybywało coraz więcej, i dwaj dzielnie walczący bohaterowie byliby napewno padli ofiarą, gdyby nie przyszła nagle pomoc. W pewnej chwili nadjechało bowiem auto wojskowe, które zaczęło ostrzeliwać wilków z karabinu maszynowego, zabijając większą z nich część na miejscu.

JERZY RACKI.

Strzały w podziemiu

I.

Dyskusja przy stole stawała się coraz głośniejszą.

— Bo żeby to pan miał jakąś skromną, ale dającą dobre widoki na przyszłość posadę — wołał dyrektor Osterman, waląc pięścią w stół — to jeszcze mógłbym pojąć panu na rękę. Ale cóż pan ma? Jest pan nędzną reporterzyną, tak jest reporterzyną — dodał gwałtownie, widząc odruch sprzeciwu u Roberta — i pan chce się żenić z moją córką! Też pretensje! A cóż będziecie jedli? Czy pan myśli, że ja wam dam? A niby z jakiej racji? Moja córka musi wyjść za takiego człowieka, który potrafi ją utrzymać, który postara się o to, aby miała conajmniej to, co ma w domu. Zrozumiał pan? I najlepiej byłoby, gdyby pan przestał nas nachodzić. Płoszy pan tylko ludzi. Ot, na przykład w zeszłym tygodniu był u mnie jeden zamożny kupiec, coprawda nie najpierwszej młodości, ale i nie stary. Cóżby to za znakomita partja dla Haliny! No, ale oczywiście zobaczył pana i uciekł. Ja wiem — monologował dalej — dzisiaj takie czasy, że młodzi ludzie starszych nie słuchają i moja córka zrobi to, co będzie chciała, a nie to, czegobym ja sobie życzył, ale zapowiadam panu, że ja na to małżeństwo się nie zgodzę! Jak chcecie, pobierajcie się, ale ode mnie nie dostaniecie nic! Nic! Słyszał pan?

Robert kiwnął głową i chciał coś odpowiedzieć, ale odpowiedź była już spóźniona, gdyż dyrektor Osterman, obcierając ręką zroszone potem czoło, wybiegł z pokoju, trzaskając za sobą drzwiami. Przy stole zaległa cisza. Przerwał ją brat Haliny, 20-letni Jacek.

— Ja także nie rozumiem Haliny — powiedział, ciszej wprawdzie, niż ojciec, ale zato ze zjadliwym uśmiechem. — Bo gdyby pan był jakimś rekordzistą choćby w płotkach, choćby znanym piłkarzem, no to jeszcze mógłbym pojąć. Sława wybitnego sportowca mogłaby porwać i olśnić dziewczynę. Ale co ona w panu widzi, to tylko Bóg raczy wiedzieć. Coś ją otumaniło.

Nie czekając odpowiedzi, a zapewne obawiając się, że w dyskusji z ciętym w języku Robertem nie mógłby dotrzymać pola, poszedł w ślady ojca, trzaskając również drzwiami.

Halina i Robert zadumali się. On rozmyślał nad słowami starego Ostermana i nie mógł mu nie przyznać racji. Ale z drugiej strony... przecież Osterman także kiedyś był młody, może kiedyś także kochał jakąś kobietę i chciał się z nią ożenić. A więc dlaczego dzisiaj nie mógł, czy nie chciał zrozumieć swej córki i jej narzeczonego. Narzeczonego? Hm. Po ostatnich słowach, Robert już nie mógł się nazwać narzeczonym Haliny. Bo przecież jasnem było, że słowa starego dyrektora były nieodwołalne i Robert nie miał się już poco pokazywać w domu rodziców Haliny.

Milczenie przerwała dziewczyna. Jej blade policzki zaróżowiły się pod wpływem zdenerwowania. Robertowi wydała się piękniejszą, niż zwykle. I ją właśnie miał utracić w momencie, kiedy nie wyobrażał sobie życia bez niej.

— Nie przejmuj się mój drogi — mówiła — ojciec pokrzyczy, ale może uda się nam go przekonać. A może ty dostaniesz podwyżkę, może ci się uda zrobić jakiś udały reportaż i staniesz się sławny?

— Ja? — z goryczą uśmiechnął się Robert. — Nie mam pleców w redakcji. Ty wiesz, że dostałem posadę tę tylko z łaski. Poprostu dlatego, że potrzebowali na gwałt kogoś w miejsce Rybickiego, który nagle umarł. Mnie tam ledwo tolerują i o wybiciu się niema mowy. Jak tylko trafia się jakaś większa sprawa, to wysyłają kogo innego. Już tam dobrze pilnują, abym się nie wybił.

— Eee, pesymistą jesteś, trzeba jakoś jaśniej patrzeć na świat.

Robert podniósł się. Halina miała rację. Trzeba było jaśniej patrzeć na życie. Ale on już nie potrafił zmienić swego usposobienia. Tępo zapatrzył się przed siebie. Jakże trudno było mu wykrzesać ze siebie jakieś słowa pociechy dla Haliny. A trzeba było coś powiedzieć, aby nie utracić dziewczyny. Przecież słowa ojca jej i brata poniżyły go w oczach Haliny. Jeśli nie odezwie się — nie będzie się mógł dziwić, gdy Halina weźmie sobie do serca oskarżenia pod adresem Roberta i rozstanie się z nim.

Robert jednak nie czuł się na siłach, aby wypowiedzieć choć jedno zdanie. Niech się dzieje, co chce. Jeśli Halina tak mało go kocha, że sama nie znajdzie w sobie siły na opór przeciwko woli ojca, to lepiej niech odejdzie. W milczeniu podniósł jej rękę do ust.

— Do widzenia — szepnął. — Gdybyś się chciała ze mną zobaczyć, to zadzwoń do mnie do redakcji. Wiesz, kiedy tam jestem.

Halina chciała coś powiedzieć, ośmielić go jakoś. Zapewnić go, że nic się w ich stosunku nie zmieniło, że najlepiej będzie, jeśli się umówią na jutro, ale dała spokój. Może rzeczywiście lepiej było nie kończyć tej rozmowy, aż się wyswobodzą z pod wrażenia słów ojca?

— Tak, tak, zadzwonię — odparła. — Do widzenia. A raczej dobranoc.

Robert jak pijany wyszedł z domu Ostermanów. Nie wiedział, co się z nim dzieje, ale był na tyle przytomny, aby spojrzeć na zegarek.

— Aha — mruknął — już po dziewiątej. Trzeba będzie pójść do budy.

Powlókł się ulicami słabo oświetlonemi latarniami gazowemi. Widział, jak przez mgłę, spieszących do domu ludzi. Wielu z nich cieszyło się z czegoś. Zapewne z tego, że idą do swego mieszkania, gdzie na nich czekają żony, dzieci. A niejeden z nich zapewne mniej zarabia od Roberta. No tak, ale napewno żadna z tych żon nie jest córką dyrektora Ostermana.

Z drzwi małego szynku wytoczyło się dwóch pijaków. Obejmowali się za szyję i głośno oświadczali sobie dozgonną przyjaźń. Robert zastanowił się chwilę, a potem wszedł do szynku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nastroje świąteczne we Włoszech.

Rzym, w styczniu.

Boże Narodzenie i święto Nowego Roku już minęły. W tym roku oba te święta przyniosły wbrew przysłowiowemu słodkiemu klimatowi włoskiemu mrozy i śniegi. Miasto pokryte jest białą szatą śnieżną, co bynajmniej nie martwi młodego pokolenia, które jak na całym świecie, tak i tutaj nie tai uciechy, jeżeli uda jej się zgotować przechodniom niespodziankę w postaci kuli śnieżnej lub nasypania śniegu za kołnierz. Dla starszego pokolenia zima nie przedstawia się tak romantycznie. Gołoledź grozi na każdym kroku katastrofą osobistą, zamarznięcie rury wodociągowej przysparzają zmartwień lokatorom i właścicielom domów, a ci których nie stać na opalenie mieszkań, nie mają bynajmniej wniebowziętych min.

Pierwsza zima wojenna Włoch!

Nie wszyscy się z nią liczyli, ale kiedy już nadeszła ze wszystkiemi nieuniknionemi konsekwencjami, przyjmowana jest jako coś całkiem naturalnego, zwłaszcza, że obecnej sytuacji ogólnej niejeden kraj mógłby Włochom pozazdrościć. Zapomina się tu o drobnych przykrościach codziennego życia, mając przed sobą wytyczony cel.

Charakter narodowy Włochów jest naogół w świecie niedoceniony.

Szerokie warstwy ludności umieją poprzestać na małem i nie zrażają się trudnościami życiowemi, po drugie zaś Włosi są inteligentni i umieją odróżnić sprawy istotne od nieistotnych. Powszechne zaufanie do wspólnej sprawy, o którą walczą mocarstwa osi, nie może ujść uwagi angielskich agentów lub szpiegów — i to właśnie w okresie ostatnich tygodni, kiedy przyniosły one niejedno doświadczenie i niejedną próbę wytrzymałości nerwów w związku z chwilową, taktycznie ciężką, sytuacją na frontach. Opieranie swej opinji na zewnętrznych objawach nastrojów włoskich jest zasadniczym błędem. Każdy kto miał cokolwiek do czynienia z tak zwanym południowym temperamentem, wie, że zmiany nastrojów na południu odbywają się ze znacznie większą szybkością, niż u ludzi północy. Człowiek znający te temperamenty wie jednak, że

Włoch, reagując bardzo szybko na chwilowe wrażenia, bardzo prędko zapomina również o niepowodzeniach.

Spacerując po ulicach Rzymu, można niejednokrotnie zaobserwować, jak matki umieją przechodzić od burz namiętnych pocałunków wobec swych dzieci do równie namiętnych burz klapsów. Mimo to nikt nie może wątpić, że stosunek pomiędzy matką i dzieckiem we Włoszech jest równie głęboki, a może nawet jeszcze głębszy, niż we wszystkich innych krajach. Wywiad angielski, posiadający w całym świecie tak szeroko rozgałęzioną sieć szpiegowską, niewątpliwie

nie zdołał wysondować całej prawdy o nastrojach we Włoszech.

Nie zdołał on jeszcze pojąć, że pocałunki i klapsy zarówno w życiu prywatnem, jak i publicznem, stanowią tembardziej przekonywujący dowód wewnętrznego przeżywania zewnętrznych okoliczności i stwierdzają na swój sposób bezgraniczne oddanie się danej sprawie. W gruncie rzeczy jednak Włoch nie traci z oczu swoich istotnych zadań. Każdy, kto nie zrozumie tego rysu charakteru włoskiego, naraża się na popełnienie tak ciężkich błędów, jakie popełnia propaganda angielska.

Anglja nie rozumie Włochów.

Trzeba to stwierdzić, gdyż inaczej trudno byłoby wytłumaczyć całą tę propagandę, która znalazła punkt kulminacyjny w przemówieniu Churchilla, wygłoszonem przez radjo do narodu włoskiego. Premjer angielski nie zdaje sobie widocznie sprawy, że tego rodzaju argumenty, jakich on użył, prowadzą do zupełnie odwrotnego celu. Wobec Włochów użył on tonu, który dla tego narodu jest niezrozumiałym. Pochlebstwem można ostatecznie ująć każdego, jednak próba wygrania monarchji włoskiej przeciw Mussoliniemu spotkała się z bezgranicznem oburzeniem.

Prawdopodobnie bardzo niewielu Włochów słuchało tego przemówienia radjowego premjera angielskiego.

Stanowi ono jednak tak świetny materjał propagandowy przeciw Anglji, że prasa włoska niezwłocznie opublikowała je w bardzo obszernem streszczeniu, przyczem cytaty z mowy były niejednokrotnie dłuższe niż komentarze, dodane od siebie przez włoskie dzienniki. Churchill okazał się tym razem nietylko naiwnym fałszerzem historji, co udawadnia mu tutejsza prasa, ale także człowiekiem, który za nic sobie ma honor innych narodów. Propaganda włoska niezwłocznie podjęła wyzwanie, dziękując wprost Churchillowi za jego występ, którym zdemaskował swoje metody. Równocześnie propaganda włoska podziękowała panu Churchillowi za opublikowanie odpowiedzi, udzielonej przez Duce w maju ubiegłego roku na apel angielski, mający przeszkodzić Włochom w przystąpieniu do wojny. Propaganda włoska mogła stwierdzić, że trudno o skuteczniejszy środek na scementowanie jedności i woli zwycięstwa narodu włoskiego, jak mowa premjera brytyjskiego.

Zdają sobie tu sprawę, że wyczyn propagandowy Churchilla stanowi

jeden z ataków „generalnej ofensywy“ na Włochy

Społeczeństwo włoskie wie doskonale, że znajduje się pod obstrzałem od północy i od południa. Strzały od północy nie czynią na niego wrażenia, tem niemniej też pokłada się tu pełną nadzieję w zdolności strategiczne marszałka Grazianiego, którego raport do Mussoliniego o sytuacji w Libji wywołał jak najlepsze wrażenie.

Dla rozweselenia swoich czytelników prasa włoska przytacza pewne

pikantne szczegóły z dyskusji w londyńskiej Izbie Gmin,

z których wynikałoby, że premjer Churchill jest nietylko źle informowany przez wydział spraw włoskich swojego urzędu zagranicznego, ale także posiada badzo niedostateczne i wprost humorystyczne informacje o sytuacji na frontach afrykańskich. Na jednym z posiedzeń Izby Gmin posunął się on — jak pisze jeden z włoskich dzienników — do stwierdzenia, jak to australijska kawalerja szarżowała z nastawionemi lancami na Włochów. Dziennik włoski oświadcza wobec tego, że nietylko na froncie libijskim niema kawalerzystów australijskich, ale także wyszły tam zupełnie z użycia romantyczne lance. Pan Churchill chciał może, opisując te zmyślone ataki w dawnym stylu,

przedstawić wartość żołnierza włoskiego w krzywem zwierciedle.

Skutek takich enuncjacyj, zdaniem prasy włoskiej, nie będzie lepszy, jak próby spekulowania na wewnętrzne rozdwojenie we Włoszech, które nie istniało i nie istnieje. Może Włosi między sobą szepczą o niejednem, co znalazło nawet swój wyraz w prasie w pierwszych dniach imprezy greckiej, wnet jednak wszyscy zdali sobie sprawę, że w obecnej chwili nie można sobie pozwolić na coś więcej, jak na wytężenie wszystkich sił do walki. Obecnie nie czas na dyskusje

Wszelkie aluzje na temat antagonizmów między koroną a faszyzmem polegają na zasadniczym błędzie.

Dowodzi tego ostatni rozkaz dzienny króla, który wzywa Włochów do „świętej walki“

Dowódca — Komendant — Komandor.

Kilka słów o terminologji wojskowej.

(pwp) W życiu cywilnem mieszamy niemal zawsze pojęcia wojskowe, zwłaszcza zaś „płeć słabsza czyli piękna“ nie orjentuje się zupełnie w t. zw. szarżach. Czytając sprawozdania lub komunikaty wojenne spotykamy się obecnie z wielu nazwami nowemi, tytułami, czy też, jak się to popularnie mówi: stopniami. Wprawdzie niektóre z nich — np. generał czy też komandor powtarzają się niemal w każdym języku, jednakowoż istnieje wiele rozmaitych oznaczeń, że warto się z niemi zapoznać dokładnie dla uniknięcia w przyszłości pomyłek.

Przedewszystkiem należy wyjaśnić **różnicę zachodzącą pomiędzy znaczeniem słów „komendant“ i „dowódca“**, albowiem wszyscy, którzy nie służyli w wojsku wyobrażają sobie, że nazwa ta stanowi jedno i to samo. Między powyższemi określeniami istnieje zasadnicza różnica: otóż dowódca **dowodzi** pewną grupą operacyjną lub też jednostką wojska np. porucznik — plutonem, pułkownik — pułkiem, i t. p. oczywiście w piechocie, artylerji i kawalerji.

W marynarce jednostki posiadają inne nazwy,

przyczem można mówić o dowódcach specjalnych oddziałów lądowych, będących częścią składową sił morskich.

W ostatnich latach **wytworzyły się w lotnictwie nowe pojęcia**, i tak w terminologji niemieckiej dowódcy kompanji odpowiada tytuł „Staffelkapitan“, dowódcy bataljonu — „Gruppenkommandeur“, a dowódcy pułku — „Geschwaderkommodore“. **Polskie słownictwo wojskowe zmieniło w stosunku do organizacji piechoty tylko kompanję na eskadrę.** Teraz wreszcie możemy się zorjentować, co oznaczają powyższe trzy tytuły wojskowe niemieckiego lotnictwa, powtarzające się ustawicznie w komunikatach.

Komendantami są oficerowie zawiadujący pewnemi obszarami, na które dzieli się kraj zajęty przez siłę zbrojną. Tego określenia nie można jednak brać zbyt ściśle, i tak rozróżniamy komendantów garnizonów, terenów ćwiczebnych (poligonów) oraz obozów warownych, poszczególnych fortów. Krótko mówiąc

tytuł dowódcy związany jest z oddziałem wojska,

a tytuł komendanta z przestrzenią, na której ta władza jest wykonywana (np. odcinka frontu). Najstarszy stopniem dowódca zajmuje także stanowisko komendanta garnizonu lub twierdzy. Mówi się o oficerach linjowych, do których nie należą oficerowie sanitarni, intendantury, korpusu sądowego, jakoteż duchowni, chociażby nawet posiadali wyższy stopień wojskowy. **Komendantami, a nie dowódcami są również najwyżsi przełożeni szkół wojskowych.**

W lotnictwie do miejsca „przywiązany“ jest tytuł komendanta. Znamy więc komendantów lotnisk, pomocniczych stacyj posiłkowych lub też t. zw. parku lotniczego.

O wiele trudniej zorjentować się w szarżach i tytułach używanych w marynarce.

Dla „szczurów lądowych“ te pojęcia brzmią najzupełniej obco, tak, że bez częstego osłuchania się trzeba naprawdę pewnego wysiłku pamięciowego, aby zapamiętać najrozmaitsze nazwy. Zanotujemy przynajmniej to, że osoba, której woli podporządkowany został dany okręt zwie się komendantem tej jednostki morskiej. W marynarce niemieckiej komendantami znaczniejszych jednostek np. kontrtorpedowców, krążowników, czy nawet okrętów linjowych są oficerowie marynarki w stopniach od „Kapitanleutnant“ (najniższa), „Fregattenkapitan“, „Korvettenkapitan“, aż do „Kapitan zur See“. Komandor (po niemiecku: „Kommodore“) to wyższa szarża, nadawana oficerom rozkazującym mniejszym eskadrom, powyżej której istnieją już tylko stopnie admiralskie — wspólne dla wszystkich narodów posiadających marynarkę wojenną. **Komendantami całkiem małych jednostek jak ścigaczy, mniejszych łodzi podwodnych, czy też minerek bywają najmłodsi oficerowie, a więc podporucznicy i porucznicy marynarki.**

Jako tytułu honorowego używa się czasem rangi komandora i tak nadaje się go kierownikom pewnych formacyj morskich czy też kapitanom największych statków, wchodzących w skład floty handlowej.

Nie śmiejmy się słysząc słowa „marynarka konna“, bo **historja zna takie wypadki, gdy oddziały konne podlegały rozkazom komendanta statku,** ale zapamiętajmy sobie, że przełożony takiej dziwacznej zresztą formacji był jej dowódcą a nie komendantem.

Dowód.

— Tak mnie denerwujesz, że mogłabym ze skóry wyskoczyć.

— To byłoby najlepszym dowodem, że jesteś żmiją, a nie kobietą.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32 — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

Dzieło profesora Ottona.

Nad laboratorjum leżała biała, niema cisza. Srebrzyste światła bezcienistych lamp drgały na przyrządach i aparatach, które mieniły się w jaskrawych odblaskach tęczowemi barwami. Na prostokątnych, rozłożystych szklanych stołach połyskiwały operacyjne przyrządy, lśniły jasnym blaskiem niklowe słoje i fiolki. Wysoko pod sufit pięły się rzędy półek, wypełnionych grubemi zwojami pergaminów, lub dziwacznemi zabytkami brazylijskiej sztuki. Okazy wypchanych podzwrotnikowych zwierząt i płazów mieściły się tuż przy samej podłodze.

Przy dużym kwadratowym stole, nad którym nisko zwisała tarcza reflektora, siedział na wysokim taburecie barczysty, tęgi mężczyzna o suchej, zaciętej w trójkąt, okolonej długą siwą brodą — twarzy. Głowę miał pochyloną, a źrenice, przysłonięte grubemi szkłami, utkwione w okularach spetroskopowego mikroskopu. Delikatna wypielęgnowana dłoń spoczywała na śrubach obrotowych.

Na szklanym talerzyku mikroskopu mieniła się purpurowemi refleksami kropla krwi. Prześwietlona potężnemi promieniami reflektora topiła się dziwnemi opalowemi odbłyskami.

Profesor Otton oderwał wzrok od mikroskopu, sięgnął po smukły kryształowy flakonik i wziąwszy gumową pompkę, wysączył parę kropli na kwadratową płytkę.

Za moment zatopił się znów w badaniu. Czas mijał tu wolno nie znaczony pędem rozwścieczonych godzin, nie rozszalały zgiełkiem życia. Lecz mimo ciszy, mimo spokoju, z twarzy profesora nie schodził cień smutku. Wstał nagle z taburetu i szybkim, nerwowym krokiem zaczął spacerować po laboratorjum. Usta mu drżały, w oczach płonęły niespokojne blaski, na policzki wystąpiły ceglaste rumieńce. Przeglądnął raz jeszcze leżący na stole, zapisany dokładnem prostem pismem arkusz papieru i zaczął zbierać się do wyjścia.

Bezszelestnie do gabinetu wsunął się niski w białym kitlu mężczyzna.

Profesor niespokojnie wpił oczy w twarz przybyłego.

— I cóż nowego, kolego? — zagadnął patrząc nań bystrym wzrokiem.

Młody człowiek na moment zawahał się, potem spuścił ku ziemi oczy i bąknął:

— Stan pogorszył się wybitnie! Śmierć się zbliża...

Na wypukłem świetnie sklepionem czole profesora zarysowała się poprzeczna brózda.

— A więc szczepionka nie przyjęła się! — mruknął jakby do siebie. Twarz jego na ułamek sekundy pociemniała.

Zaś za oknami czaiła się głucha podzwrotnikowa noc. Ciężkie wyziewy spalonej ziemi, zmięszane z woniami pobliskiej dżungli przesycały powietrze, jakieś pohukiwania dalekie, jakieś jęki niezwykłe, tajemnicze przecinały od czasu do czasu ciszę.

Otton rzucił kapelusz i laskę i wszedł napowrót do laboratorjum. Cicho tylko trzasnął w zamku klucz...

— — — — — — — — — — — — — — —

W pismach i dziennikach nowojorskich ukazały się sensacyjne artykuły. Oto znany dziennikarz i reporter Ralf Morgan donosił o niezwyklej ekspedycji profesora Ottona wgłąb brazylijskich dżungli, celem wykrycia zarazka nieznanej dotychczas uczonym nadzwyczaj ciężkiej choroby a raczej epidemji płucnej podobnej do gruźlicy. Jak wskazywał wybitny reporter „New-Jork Herald“ —profesor Otton popełnił niesłychaną w dziejach świata zbrodnię — zaraził bowiem tajemniczą chorobą swoich pięciu asystentów, których stan obecnie jest beznadziejny. „Czyn ten — pisał sławny reporter — nie ma poprostu granic ohydy i samolubstwa“.

Opinja publiczna Ameryki rozszalała się. Niegdyś słynnego i cenionego badacza i eksperymentatora odsądzono od czci i wiary. Oburzenie bezmyślnego tłumu, podsycane zjadliwemi insynuacjami prasy i osobistych wrogów uczonego, wybuchło coraz to gorętszą falą.

Ottonowi odebrano katedrę na uniwersytecie, unieważniono wszystkie dyplomy i odznaczenia — spotwarzano go i zelżono, nazywając zabójcą, cynicznym mordercą niewinnych ofiar.

Brutalny, ciemny w swej nierozumności tłum żądał prawa lynchu. W błyskawiczny sposób zmobilizowano specjalną akcję. Głośniki radjowe opluwały imię profesora, wzywając do jak najsurowszej kary.

I oto ten, który doniedawna był bożyszczem tłumów, ten, na którego przyjazd ulice przepełniały miljonowe rzesze, a drogę jego obsypywały kwiatami — teraz stał się niczem, został teraz nazwany pospolitym zbrodniarzem.

— — — — — — —

Późną nocną godziną, gdy już prawie brzask poranka zatlił się na niebie, z laboratorjum wyszły dwie osoby — tęgi, barczysty pan o jasnych przejrzystych oczach i zaciętej w trójkąt twarzy i młody, chudy mężczyzna, z chmurnym wyrazem smutnych oczu. Szli długiemi — białemi kurytarzami instytutu, aż znaleźli się w ogromnej, jasno oświetlonej sali. — Po chwili zwołano cały personal. Blisko przy profesorze stał chudy młodzieniec.

— Drodzy współpracownicy! — zaczął niskim, melodyjnym głosem profesor. Oto nadeszła najważniejsza chwila mego życia — praca, którą prowadziłem, została ukończona i to mimo zbyt wczesnych przekleństw tłumu, z pozytywnym rezultatem. Szczepionka została wczorajszej nocy odkryta. Pięciu moich asystentów, którzy leżą w naszym szpitalu, zostanie natychmiast uratowanych.

Zaległa chwila ciszy. Profesor przesunął nerwowo ręką po czole i dokończył:

— Docent Elg, mój najbliższy asystent i przyszły następca, dokona specjalnej transfuzji krwi — mego odkrycia — ze mnie, na pięciu asystentów.

Skinął dłonią i szybko wyszedł z gabinetu.

— — — — — — — —

Nazajutrz ulice New-Jorku szalały z entuzjazmem. Genjalne odkrycie profesora Ottona uratowało ludzkość od grożącej jej straszliwej epidemji... „Nadzwyczajny ten uczony“ — jak donosił „Daily Herlad“ — „dokonał cudu. Nieznana, straszna choroba płuc, która groziła ludzkości nieuchronną zagładą — została ujarzmiona“.

Jak pisał znany i wybitny reporter „Daily Jorku“ Ralf Morgan — ceniony i wybitny badacz profesor Otton nietylko uratował swych pięciu asystentów od nieuchronnej śmierci, ale dał nowe fundamenty wielkiej wiedzy. Profesor Otton swoim bohaterskim czynem, po raz nie wiadomo który postawił znów na piedestale naukę...

— — — — — — —

A w białej ciszy sanatoryjnego pokoju leżał tęgi pan o ściętej, suchej twarzy, okolonej długą siwiejącą brodą i zamglonemi, mętnemi oczyma wodził po ścianach seperatki. W tej chwili pochyliła się nad nim wątła postać w białym kitlu.

— Profesorze, proszę przyjąć lekarstwo — uniósł mu lekko głowę i wsączył w spieczone usta parę kropel.

Chory drgnął — spojrzał ciepło na asystenta i z ust jego wysunął się cichy, przerywany szept:

— Czy żyją?

— Uratowałeś ich, panie — rzekł docent Elg.

Uśmiech blady, jakby nieziemski przewinął się po twarzy chorego, spojrzał pełnym dziękczynienia wzrokiem na doktora i wolno, bezwładnie osunął się na poduszki...

Jerzy Egiler.